

# Czy jesteśmy (podatkową) republiką bananową?

ARTYKUŁY 05.02.2021

**Tytuł niniejszego artykułu jest zaczerpnięty z wypowiedzi jednego z posłów opozycyjnych, który w czasie debaty nad projektem nowelizacji ustawy o podatku akcyzowym opisał spotkanie parlamentarzystów (w tym marszałka Sejmu) z przedstawicielami nazywanego po imieniu koncernu tytoniowego (jeden z największych producentów) na temat tzw. podgrzewaczy, czyli substytutów papierosów.**

Spotkanie to odbyło się ponoć w 2019 r., a jego skutkiem, zdaniem owego posła, był brak opodatkowania akcyzą tych wyrobów aż do dziś. Tu poseł tylko trochę się myli, bo wyroby te są już nieopodatkowane do października 2020 r., ale porównując wysokość akcyzy obciążającą paczkę owych podgrzewaczy i paczkę papierosów – przy porównywalnej cenie rynkowej – te pierwsze są pięciokrotnie niżej opodatkowane (nieco mniej niż 2 zł na paczce, a paczkę papierosów obciąża kwota akcyzy w wysokości prawie 10 zł).

Owo spotkanie i jego domniemany skutek w postaci wprowadzenia przywilejów podatkowych również dla owego koncernu, który notabene jest ważnym a nie jedynym dostawcą tych produktów, było dowodem, że – jak stwierdził ów poseł – jesteśmy „republiką bananową”, gdzie konkretny interesariusz dyktuje władzy danego państwa jak należy opodatkować jego produkty. Ów koncern nie zdementował powyższych informacji, przez co należy traktować je raczej poważnie. Ciekawe, czy odbyły się również podobne spotkania innych producentów tych wyrobów i czy zabiegali o nieopodatkowanie albo niższe obciążenie w stosunku do papierosów?

Do wiedzy ogólnie dostępnej należy również to, że dochodowość produkcji tychże „podgrzewaczy” jest wielokrotnie wyższa niż papierosów, czyli niska akcyza napycha kieszenie dostawców, a dokładnie ich zagranicznych spółek, bo wyroby te nie są produkowane w Polsce, a ich udział w sprzedaży stale wzrasta i może osiągnąć w tym roku nawet ok. 10% rynku wszystkich istniejących tu substytutów.

Czy więc określenie, że na owym spotkaniu ów koncern załatwił sobie przywileje podatkowe, jest dostateczną przesłanką, aby nasz kraj uznać za „republikę bananową”?

Od ponad 40 lat zajmuję się podatkami i dobrze wiem, że w ustroju zwanym popularnie liberalną demokracją na treść przepisów prawa istotny wpływ mają silni gracze rynkowi, którzy nie tylko pilnują aby nikt ich nie opodatkował lub nie obciążył ich zbyt wysoko, ale również mają wpływ na dużo bardziej szczegółowe problemy, które regulują przepisy prawa a także na ich interpretacje. Wystarczy przeczytać powszechnie dostępne informacje o tzw. konsultacjach społecznych na temat projektów przepisów podatkowych. Aż roi się tam od sugestii i postulatów ze strony różnych izb, związków, czy stowarzyszeń, których członkami są ci, którzy mają stosować owe przepisy.

Podobnie dzieje się na szczeblach organów Unii Europejskiej, gdzie powstają przepisy podatkowe, które my musimy później implementować. W niektórych państwach np. w Niemczech o relacjach władzy publicznej z dużymi koncernami mówi się wprost i ów ustrój nazywa się „kapitalizmem zorganizowanym”. W naszej bliskiej i dalszej historii znamy wiele przykładów gdy korzystne rozwiązania podatkowe, w tym brak opodatkowania konkretnych produktów lub usług, następował po spotkaniach wysokich funkcjonariuszy rządowych z konkretnymi koncernami np. tak zlikwidowano faktyczne opodatkowanie stali podatkiem od towarów i usług w 2011 r., co nastąpiło – według zgodnych relacji – po spotkaniu ówczesnego premiera z głównym dostawcą tych wyrobów, a owo spotkanie ponoć organizowała firma zajmująca się na skalę międzynarodową ucieczką od opodatkowania. Tej informacji też nikt nie zdementował.

Czy więc po prostu na tym polega rządzenie w „liberalnej demokracji”, również w wersji „autorytarnej” – jak to był łaskaw powiedzieć pod naszym adresem obecny prezydent USA? Sądzę, że tak jest od niedawna i nasza faktyczna podatkowana suwerenność w relacjach z dużymi zagranicznymi oligarchami (zwanymi dla niepoznaki „międzynarodowymi koncernami”) była, jest i prawdopodobnie będzie raczej niewielka. Piszę o tym od lat i jakoś nikt nie podjął tu nawet publicznej polemiki.

Problem mają jednak zwolennicy obecnej większości parlamentarnej, zwłaszcza polscy przedsiębiorcy, którzy z reguły nie mają wstępu na wysokie salony. Im powszechnie wydawało się, że podporządkowanie władzy podatkowej interesom jakiegoś koncernu czy nawet zagranicznej firmy doradczej (aby „uratować tyłek” jednej z nich uchwalono ustawę, która uznała, że samorządowe jednostki budżetowe nie są podatnikami VAT, mimo że były nimi od lat a państwowe jednostki budżetowe są nimi do dziś), odeszło w przeszłość wraz z rządami liberałów, a zwłaszcza z dymisją Jana Vincenta R. Jest tu więc coś do odrobienia.

## **INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH**

Jeżeli takie spotkanie miało miejsce, po którym nabałaganiono w przepisach o akcyzie, to czas na pilne sprzątnięcie. Gdyby akcyza od owych podgrzewaczy stanowiła tylko połowę kwoty, która obciąża papierosy, to w budżecie mamy dodatkowy miliard zł. Gdyby zrównano – to ponad 1,5 mld zł. Pieniądze te są do wzięcia: wystarczy tylko wyrzucić za drzwi tych, którzy są raczej szkodliwi dla budżetu oraz dla każdej władzy. Niedawno słyszałem, że owo spotkanie było „antypisowskim spiskiem”, który miał na celu skompromitowanie marszałka sejmu.

Może to jest prawdą, ale sprawy nie można zamieść pod dywan.

Witold Modzelewski